NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok XIII. Kraków, środa 8 stycznia 1930 Nr. 7

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji.
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 25 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00, kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 1'00, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Czy być kupcem — to zbrodnia?...

Różne miary stosowane bywają przez niektóre władze w stosunku do obywateli. Dla urzędu skarbowego jest kupiec jedynie bardzo wiele zarabiającym obywatelem. Gdy inspektor podatkowy stoi przed wymiarem podatku obrotowego dla kupca jakiegoś, to zwykle wypada, że obroty jego są krociowe. A ponieważ dla nieprowadzących ksiąg obroty decydują w oczach inspektora podatkowego o dochodzie kupca, to wylicza się zwykle znaczne dochody kupca i wymierza się mu tyle podatku dochodowego, ile niema często majątku.

I rzecz dziwna, że gdy ten sam kupiec, który płaci bardzo wysok. podatek dochodowy, które go inspektor podatkowy ocenił, że bardzo wiele zarobił, że na podstawie tej oceny nawet oszczędza dość znaczną kwotę rokrocznie, przychodzi ze swoim wekslem do banku państwowego, to informacje urzędu podatkowego nie są wcale wystarczającym dowodem, że kupiec zasługuje na kredyt, bo jest aktywny, dużo zarabia, no i płaci — duże podatki. Bank ma inne informacje, prawdziwsze od urzędu podatkowego. Kto ma dawać pieniądze, kto ma udzielać pożyczki, lub redyskontować weksle, ten z tych samych źródeł otrzymuje zupełnie inne informacje niż ten, który ma brać pieniądze we formie podatków.

Natomiast pod jednym względem zgodne są władze, gdy idzie o kupca pod względem twierdzenia lub zapodania kupca. Inspektor podatkowy prawie nigdy nie akceptuje fasji podatkowej kupca, prawie nigdy nie daje wiary zapodaniom i twierdzeniom kupca. Władze administracyjne również kwestionują twierdzenie kupca, że na czas zamknął sklep, że siedział po siódmej godzinie wieczorem, że nikomu nic nie sprzedawał, że porządkował lub obliczał tylko towar względnie utarg. Na wiarę zasługuje tylko policjant i na podstawie twierdzenia względnie doniesienia policjanta władze administracyjne wymierzają kupcowi niebywałe kary i to nietylko pieniężne ale i wolnościowe.

Trudno uwierzyć, że znalazł się referent w ministerstwie, który dla kupca pracującego uczciwie, chcącego pracować więcej jak 10 godzin dziennie nie znalazł innego uznania jak karania go aresztem, ale niestety jest rozporządzenie, które traktuje go na równi ze zbrodniarzami i niema dla niego chcącego dłużej działać w przedsiębiorstwie, innego uznania jak zamykanie go do kryminału.

Nasze władze administracyjne stosują rozporządzenie to tak rygorystycznie, że kupiec załamuje się pod ciężarem tych kar. Wystarczy, że przejdzie policjant i zobaczy, że się świeci jeszcze w sklepie, gdy nawet drzwi są zamknięte, gdy tylko kupiec sam jest w sklepie, to się go już zapisuje, a władze administracyjne nic innego nie robią, tylko karzą go karą podobną tej, którą stosuje się np. do złodzieji z tą tylko różnicą, że kupiec niczego nie ukradł, chyba sobie trochę wolnego czasu poświęcił na uporządkowanie swego sklepu.

W małych miasteczkach dzieją się pod tym względem wprost orgje. Można na korytarzu w starostwach widzieć codziennie kilkunastu kupców, czekających formalnie na przesłuchanie. I ten biedny kupiec, który męczy się, robi co może, aby nie dopuścić do licytacji towarów za zaległe podatki, ten filar budżetu państwowego, zostaje nieraz wyrwany ze swego sklepu w dniu targowym i odprowadzany do odbycia kary, bo... siedział dłużej w swoim sklepie.

W niejednym wypadku policjant zapisuje, bo w jego wyobrażeniu gorliwość jego wpływa na kwalifikację i odwrotnie przypuszcza, że jeżeli niema np. najmniej 200 doniesień miesięcznie, to dowodzi, że jest złym funkcjonarjuszem. Dlatego słóże bezpieczeństwa publicznego skrupulatnie notują wszystko, co widzą, a ponieważ widzą dobrze, gdy się świeci jeszcze w sklepach, to dlatego areszty goszczą w ostatnim czasie i kupców, których zbrodnia polega na tem, że pracowali ponad godziny urzędowe.

Dziwna rzecz, że urzędnik, np. który pracuje ponad godziny urzędowe dostaje uznanie i wynagrodzenie, kupiec, który to samo robi, wędruje do kryminału. Jesteśmy najbardziej postępowem państwem na świecie, tak się u nas dba o obywatela, że się go nawet zamyka do kryminału gdy nieco dłużej i więcej pracuje niż przewiduje ustawa. Niema nikogo w państwie, któryby twierdził, że nie powinna najprędzej nastąpić zmiana. Ten stan nie może dalej trwać. Sejm powinien już w najbliższych dniach rozpatrzyć odnośne rozporządzenie Prezydenta i przeprowadzić jego nowelizację. Musi się stanąć w obronie kupiectwa i uwolnić go od tych szykan i kar. Kupiec nie jest parjasem w państwie, jest podporą budżetu państwowego, zasługuje na ochronę, nie wolno go traktować tak jak się go traktuje w ostatnich dwóch latach.

Sejm ma obowiązek położyć kres temu traktowaniu kupiectwa, jakie niestety widzimy w ostatnim czasie. Kupiec dość walczy męczy się dość go zniszczono. Gdy się myśli o odciążeniu podatkowem, to niemniej trzeba go odciążyć i uwolnić od szykan policji. Trzeba kupiectwu umożliwić pracę i walkę o byt.

Dr. F. Rottenstreich.

XI. Konferencja Krajowa sjonistów zach. Małopolski i Śląska

Przebieg obrad — Skład nowej Egzekutywy

Kraków, 7 stycznia

W niedzielę przedpołudniem nastąpiło uroczyste otwarcie dorocznej konferencji Organizacji Sjońskiej Małopolski zach. i Śląska. Wielka sala kahału krakowskiego przedstawiała widok niezwykle imponujący: ponad 220 delegatów ze wszystkich miast i miasteczek naszej dzielnicy i kilkuset gości zapełniło po brzegi salę i galerje. Po raz pierwszy zjawili się też przedstawiciele niesjonistycznej części Agencji Żydowskiej.

Gdy zamilkły ostatnie dźwięki hymnu narodowego „Hatikwa", odśpiewanego przez wszystkich uczestników zjazdu, zagaił obrady w krótkich słowach hebrajskich prezes Organizacji naszej dzielnicy poseł dr. Thon, powitany burzą niemilknących oklasków. Z powodu niedyspozycji posła Thona odczytał p. J. Neiger z rękopisu znakomity referat naszego Przywódcy o obecnej sytuacji politycznej w kraju oraz o obecnej sytuacji w ruchu sjońskim (referat posła dra Thona zamieścimy in extenso w jednym z najbliższych numerów naszego pisma. — Red.).

Następnie dokonał zjazd wyboru prezydjum. Przewodniczącym konferencji wybrany został p. Joachim Neiger.

Z kolei nastąpiły powitania. Imieniem zarządu gminy żydowskiej w Krakowie witał zjazd prezydent dr. Landau, imieniem związku stow. Bne Brith — dr. Filip Landau, w imieniu Stow. Kupców — radca Schechter, w imieniu stow. humanitarnego Solidarność dr. Fischlowitz, nadto inż. Zimmermann w imieniu Hitachdut, rabin Halpern (Mizrachi), pani inż. Zimmermannowa (WIZO), dr. Leser imieniem Żyd. Rady Wych. Fiz. oraz dr. Scherman w imieniu związku inwalidów żydowskich.

Na posiedzeniu popołudniowem wygłosił wyczerpujący referat o obecnym stanie organizacji krajowej prezes Egzekutywy dr. Schwarzbart, poczem referował p. Izak Stern o ruchu młodzieży sjońskiej. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja.

Przyjazd Nachuma Sokołowa

W niedzielę o godz. 10-tej wieczór pociągiem pospiesznym z Warszawy przybył do Krakowa prezydent Nachum Sokołow w towarzystwie swej córki p. Dr. Celiny Sokołow i przedstawiciela Organizacji Sjonistycznej zach. Małopolski inż. Wexnera. Na powitanie dostojnego Gościa zebrały się na peronie dworca oprócz wszystkich delegatów na Zjazd tysięczne tłumy ludności żydowskiej. W chwili wjazdu pociągu na stację odśpiewali zebrani „Hatikwę", poczem czcigodny Gość przeszedł wśród zwartego szpaleru delegatów do salonu recepcyjnego. Tu zebrało się prezydjum Konferencji Krajowej, oraz reprezentanci instytucyj żydowskich z pp. Drm Filipem Landauem i prezesem Stowarzyszenia Kupców radcą Samuelem Schechterem na czele. Wchodzącego do salonu w towarzystwie prezesa Egzekutywy Dra Schwarzbarta Gościa powitali: przewodniczący Konferencji tow. prezes Joachim Neiger imieniem Zjazdu, dalej Dr. Filip Landau imieniem gminy żydowskiej oraz imieniem Związku „Bnej-Brit", a wreszcie p. Drowa Süsskindow imieniem krakowskiej org. „Wizo". Prez. Sokołow odpowiedział w serdecznych słowach na każde powitanie z osobna, wyrażając swą ra

dość z powodu przybycia do Krakowa, tej mocalnej stolicy Polski. Wśród entuzjastycznych okrzyków powitalnych prez. Sokołow opuścił dworzec, udając się do hotelu Francuskiego, gdzie zamieszkał.

Punktem kulminacyjnym zjazdu był wspaniały dwugodzinny referat o obecnej sytuacji w sjonizmie i Palestynie, wygłoszony w drugim dniu obrad przez prezesa Egzekutywy Swiatowej Organizacji Sjońskiej p. **Nachuma Sokołowa.**

Tegoż dnia popołudniu wygłosił b. senator dr. Rottenstreich referat o obecnej sytuacji gospodarczej żydostwa polskiego.

W godzinach wieczornych dokonano wyboru nowej Egzekutywy w następującym składzie:

prezes Organizacji — poseł **dr. Thon.**

prezes Egzekutywy: **dr. I. Schwarzbart.**

wiceprezes: dr. **Herschdörfer,**

sekret. gen.: **A. Hofstätter,**

członkowie Egzekutywy: pp. **Lauterbach** (referat finansowy), dr. **Ludwik Lustbader** (referat palestyński), **Nussbaum** ([illegible]), mgr. **Salpeter** (organizacyjny), **dr. Spiegel** (palestyński, wspólnie z drem Lustbaderem) i **dr Weinberger** (referat młodzieży).

• • •

Szczegółowe sprawozdanie z obrad konferencji, w szczególności dokładną treść ważniejszych referatów, przebiegu dyskusji oraz uchwalone rezolucje podamy w najbliższych numerach „Nowego Dziennika“.

Uroczysta Akademja w Starym Teatrze

W poniedziałek wieczorem odbyła się w wypełnionej po brzegi sali Starego Teatru uroczysta Akademja palestyńska z udziałem prez. Nachuma Sokołowa. Na Akademję przybyli m. in. wszyscy czterej wiceprezydenci miasta pp. dr. Wielgus, Ostrowski, dr. Schneider i dr. Landau, poseł prof. Krzyżanowski, przedstawiciele władz i urzędów krakowskich oraz tłumy publiczności.

Na wstępie powitał prez. Sokołowa p. dr. Schwarzbart, poczem zabrał głos *prezydent Sokołow*, wygłaszając w języku polskim znakomite przemówienie, które poprostu olśniło wszystkich słuchaczy. Trudno opisać entuzjastyczny nastrój, który panował na sali podczas natchnionych wywodów czcigodnego Przywódcy. Toteż wczorajsza Akademja wywarła na wszystkich uczestnikach głębokie i niezatarte wrażenie.

•

Prezydent Sokołow opuścił Kraków o północy, udając się do Warszawy. Na dworcu żegnali Go przedstawiciele Organizacji Sjońskiej i Jewish Agency oraz liczne rzesze sjonistów.

Zjazd sjonistów b. Kongresówki

Warszawa, 6. 1. Wczoraj nastąpiło w sali kinoteatru Palace uroczyste otwarcie Zjazdu organizacji sjońskiej b. Kongresówki w obecności ponad 400 delegatów i około 1000 gości. Zjazd otwarzył p. Leon Lewite, który w serdecznych słowach powitał obecnego na konferencji prezydenta Sokołowa. Po wyborze prezydjum nastąpiły powitania, przyczem imieniem Egzekutywy Organizacji sjońskiej Wsch. Małopolski powitał zjazd urzędujący prezes dr *Schmorak*. Z kolei złożył sprawozdanie gen. sekretarz p. Cejtlin, poczem nastąpiły programowe przemówienia przedstawicieli trzech reprezentowanych na zjeździe kierunków: posła Grynbauma (Al Hamiszmar), Lewitego (Et Liwnot) i dra Kahana (rewizjoniści). Przemawiał też jeden z przywódców ruchu rewizjonistycznego w Palestynie adw. Bonfeld.

W toku dyskusji nad referatami wypowiedzieli się za unifikacją wszystkich trzech organizacyj dzielnicowych pp. dr, Gotlieb oraz dr Schmorak.

W chwili gdy telegrafuję (godzina 12 o północy) toczy się jeszcze ożywiona, chwilami burzliwa dyskusja. Wyboru komitetu centralnego oraz zamknięcia zjazdu spodziewać się należy dopiero nad ranem. Prawdopodobnie dojdzie do utworzenia koalicyjnego kierownictwa choć nie jest wykluczony wybór K. C., złożonego z przedstawicieli opozycji, t. j. Al Hamiszmar i rewizjonistów.

Z życiażydowskiego w Rosji sow.

Moskwa, 6. 1. (ŻAT) W żydowskich kołach komunistycznych jest obecnie szeroko omawiany projekt zastąpienia abecadła żydowskiego łacińskiem. Zwolennicy zniesienia alfabetu żydowskiego wskazują, iż ten ostatni posiada wiele niedogodności, i że obecnie, gdy w Rosji projektowane jest zastąpienie pisma rosyjskiego łacińskiem, należy krok ten zastosować również w stosunku do alfabetu żydowskiego. — Wśród żydowskich działaczy komunistycznych jest jenak wielu, sprzeciwiających się temu projektowi. Ci ostatni wskazują, że w Rosji Sowieckiej niewielu Żydów posiada umiejętność czytania i pisania języków, posługujących się abecadłe... łacińskiem. Gdyby więc zastąpiono obecnie alfabet żydowski łacińskim, wytworzy się taka sytuacja, w której większość Żydów w Rosji Sowieckiej stanie się kompletnymi analfabetami.

Moskwa, 6. 1. (ŻAT) W Marjampolu odbyła się obecnie sprawa sądowa czterech robotników z fabryki „Iljicz“, oskarżonych o znęcanie się nad robotnikiem żydowskim Marysonem. Dwóch podsądnych skazanych zostało po 2 lata więzienia ze ścisłą izolacją, 2-ch zaś na karę 18 miesięcy więzienia.

Moskwa, 6. 1. (ŻAT) Z szeregu miast i miasteczek Białorusi dochodzą wiadomości o wszczętej przez komunistów żydowskich akcji w kierunku konfiskowania świeczników sobotnich na rzecz industrjalizacji. Z miasteczka Kopuły, w którym urodził się, jak wiadomo, Mendele Mojcher Sforim, donoszą, że odbyło się tam zebranie kobiet żydowskich, na którem szczegółowo omówiono tę sprawę. Jak donoszą żydowskie pisma komunistyczne w Mińsku, na zebraniu tem kobiety miały uchwalić rezolocję anty-religijną i przekazać władzom swe lichtarze sobotnie.

Groźny pożar elektrowni w Zakopanem

Zakopane. 6. 1. PAT. W nocy 5 na 6 bm. około godziny 3 nad ranem zostało Zakopane zelektryzowane **silną detonacją a potem łuną rozszerzającą się nad elektrownią.** Przybyłe w dwie minuty po alarmie pogotowie straży ogniowej zastało stojący **w ogniu zbiornik ropy, służącej do popędu motorów.** Niezwykle energiczna akcja **doprowadziła na szczęście** do **szybkiego stłumienia ognia i uratowania drugiego zbiornika oraz hali maszyn.** Pożar spowodowany został najprawdopodobniej wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

REPERTUAR TEATRÓW KRAKOWSKICH.

KRAKOWSKI TEATR ŻYDOWSKI

Wtorek: „Żądza“.

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE

Wtorek: „Uśmiech losu“ (ceny zniżone).

Środa: „Artyści“ (ceny zniżone).

TEATR REWJI „PANTERA“

Wtorek: „Miłość w płomieniach“.

Środa: „Miłość w płomieniach“.

POGODA W ZAKOPANEM

Zakopane. 6. 1. PAT. Pogoda w Zakopanem ustala się. Mróz dochodzi **do 10 stopni poniżej** zera. Warunki śnieżne znakomite. **Ożywił** się znacznie ruch narciarski i łyżwiarski **oraz** saneczkowy i bobslejowy w Kuźnicach.

PARLAMENT IRAKU A DEKLARACJA BALFOURA

Bagdad. 6. 1. (ŻAT) Na ostatniem posiedzeniu parlamentu Iraku omawiana **była sprawa** akcji przeciw deklaracji Balfoura na **terenie Ligi** Nrodów. Jak wiadomo, rząd Iraku **przesłał** w m. listopadzie do rządu angielskiego, **do angielskiej** komisji śledczej oraz do **komisji mandatowej** przy Lidze Narodów rezolucję **protestującą** przeciw deklaracji Balofura. **Przewodniczący** komisji mandatowej odpowiedział **obecnie** na tę rezolucję, **że nie może ona być postawiona na porządku dziennym komisji, ponieważ rezolucja znajduje się w sprzeczności z brzmieniem mandatu palestyńskiego.**

W sprawie tej w parlamencie Iraku prowadzona była namiętna dyskusja. Wodzowie partji nacjonalistycznej zaproponowali **wydrukowanie** odpowiedzi przewodniczącego **komisji** mandatowej i rozpowszechnienie jej wśród ludności kraju. Wniosek ten został jednak **odrzucony** większością głosów przez parlament.

ODZNACZENIA NOWOROCZNE W ANGLJI

Londyn. 6. 1. (ŻAT) Lista królewskich odznaczeń noworocznych w Anglji zawiera m. in. nazwisko Louis Bernarda Barona, syna zmarłego filantropa żydowskiego Bernarda Barona, który uzyskał tytuł barona. Prezydent ICA Leonard Lyonel Cohen uzyskał tytuł komandora „królewskiego orderu Victorii“. Naczelny sędzia Nowej Zelandji, Michał Meyers, Żyd uzyskał tytuł komandora „orderu Swiętego Michała“ oraz „Swiętego Jerzego“. Sekretarka premjera Ramsay MacoDnalda p. Róża Rosenberg otrzymała order „Imperjum Brytyjskiego“. Powszechną uwagę zwraca fakt, **że lista odznaczeń nie zawiera ani jednego nazwiska osoby z administracji palestyńskiej.** Jedyną osobą w Palestynie, której nadany został order „Imperjum brytyjskiego“ jest parjarcha armeński w Jerozolimie.

KRONIKA

Wschód słońca	Styczeń	Zachód słońca
7. m. 44	**7** Wtorek 7 Thebet 5690	15 m. 41

ZGON PROF. DRA ALEKSANDRA ROSNERA

W poniedziałek nad ranem zmarł nagle śp. dr. Aleksander Rosner, profesor ginekologji na Uniwersytecie Jagiellońskim, jeden z najwybitniejszych ginekologów w Polsce. Zgon nastąpił nagle podczas pobytu prof. Rosnera na zjeździe lekarzy w Krynicy. Prof. dr. Rosner, urodzony w r. 1867 w Krakowie, odbył tu studja lekarskie i niemal całą swą karjerę naukową przebył w swem rodzinnem mieście. W r. 1891 został drugim asystentem kliniki ginekologicznej U. J., w r. 1893 pierwszym asystentem, w roku 1895 habilitował się jako docent ginekologji na U. J., gdzie w r. 1902 został profesorem nadzwyczajnym, a r. 1907 profesorem zwyczajnym, oraz dyrektorem kliniki ginekologicznej. Nadto był od r. 1898 profesorem szkoły położnych w Krakowie. Zmarły prof. Rosner wydał szereg prac z zakresu swego przedmiotu i był autorem wielkiego podręcznika. W Krakowie cieszył się prof. Rosner wielką wziętością dla swej rozległej wiedzy lekarskiej.

• • •

— **AWANS DR. ST. STYCZNIA.** Minister spraw wewnętrznych zatwierdził następujące awanse w administracji: dr. Stanisław Styczeń, naczelnik wydziału w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie w VI. st. sł., przeniesiony został do V. st. sł. z pozostaniem na dotychczasowem stanowisku.

— **ROWER.** Zuch Walerjan zam. przy ul. Lwowskiej 5 zgłosił, **że dnia 3 bm o g. 1'30 skradziono mu z podwórza domu rower wartości 280 zł.**

(Dokończenie na stronie 7-mej).

Listy z Afryki

I.

Pocałunek Sahary. — Żołnierze senegalscy. — Taniec zucha. — Ouled-Nail, handlarki rozkoszy

Biskra (Algier), w grudniu 1929.

Za szybą wagonu monotonna równia — piaski, piaski bez końca. I oto raptownie wyłania się z nich, jak ze szczerozłotej oprawy błękitna wa, olbrzymia perła jeziora o delikatnych żyłkach bladoróżowych. To całe stado flamingów niebieski „chott“ (słone jezioro na pustyni) obstadło. A dalej trochę wzdłuż toru leżą ich biało-różowe puszyste zwłoki, często tylko resztki piór. Biedne ptaki, przywykłe do bezkresnych, wolnych przestrzeni pustynnych, nie mogą się jeszcze z drutami telegraficznemi oswoić i przez zderzenie giną całemi stadami.

Już znikło z oczu jezioro błękitne i różowe na nim flamingi. Znów ciągnie się pusta, zimna równia. Lecz od El Kantara, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zmienia się krajobraz: łagodne, piaszczyste wzgórze ciepłego koloru, cegły zaścielają dywany kwiatów czerwonych i kwiatów różowo-lila. Ukazują się pierwsze gliniane domki, pierwsze oazy — te niezmierzone lasy palm. Widać idącc wzdłuż toru karawany wielbłądów, robi się dziwnie ciepło. Jak przez jakieś złote wrota południa wjeżdżamy do krainy słońca, zostawiając za sobą wszystkie deszcze i chłody. Foum Es Sahara — usta Sahary, usta, któremi składa ona swój pierwszy, palący pocałunek.

A oto Biskra: domy białe, białe ulice, białe burnusy mężczyzn i białe szarszafy kobiet, biały kurz na drodze, biały horyzont rozpalonego powietrza w dali. Oczy zaczynają palić nieznośnie.

Dziś święto. Na ulice wyległ czysty, odświętnie ubrany tłum. Radość panuje krzykliwa i niczem niepohamowana. Największy ruch przed arabską kawiarnią, gdzie siedząc i leżąc na tapczanach, mężczyźni grają w karty, palą i piją gęstą kawę z malutkich filiżanek. Tumult wzrasta, gdy przed kawiarnię zajeżdża ogromny, pełny, przepełniony, przeładowany autobus. Nietylko stoją wszyscy w środku, lecz jedni na drugich siedzą na dachu, ale miejsca jeszcze nie znajdą. „Montez, montez toujours!“ krzyczy wesoło szofer-tybulec.

„Oh, la les petits pompiers la maison, qui brule, oh, la les petits pompiers, la maison brulee“. — To Senegalczycy defilują, grając jedną, dziecinnie łatwą melodję, którą zdołali sobie przyswoić. Ogromnie zabawnie wyglądają: czarni, lśniący, jak wypolerowani szuwaksem. Doprawdy, że kolor ich twarzy niczem nie różni się od koloru ich butów. Wargi czerwone, grube, wywinięte, odsłaniają lśniąco białe zęby w szerokim uśmiechu. Głowę przykrywa czerwona feska. Pozatem zwykły mundur żołnierski. Stojący koło mnie żołnierz, Francuz, opowiada mi o nich pocieszne rzeczy: Z początku w żaden sposób nie mogli nawyknąć do noszenia butów, więc nosili je w ręku, a sami szli boso. Żebyż to tylko tyle, Oświadczyli stanowczo, że sami nie pójdą ani na ćwiczenia, ani na wojnę, ani wogóle nigdzie, tylko ze wszystkiemi żonami. Więc leciał za nimi cały tabor starych wiedźm i młodych kobiet z dziećmi na ręku z naczyniem, z dobytkiem. Na postojach musiały wszystkie swoim mężom gotować, usługiwać itd. A teraz są to najlepsi żołnierze: łatwo się asymilują, łatwo się uczą, ambitni niezmiernie co do awansu czyści, pracowici. Nie tak, jak Spahisi — „Ceux-la ce sont les chevaliers du moindre effort“. Tak, lecz jakże wyglądają barwnie w swych białych turbanach, czerwonych burnusach i szerokich spodniach. No i jacy to ładni chłopcy: rasowe, śniade typy Arabów... Jeśli chodzi o koloryt lokalny ci są nieporównani. Naturalnie, tak Spahisi, jak i Senegalczycy, mają wyższe dowództwo francuskie.

Wieczorem, razem z tym całym maskaradowym tłumem, udaje się na tańce wschodnie. Tu, dla wygody turystów już siedzi się przy stolikach, a środkiem małej, zadymionej salki tańczą. Wysoko, na umyślnem podniesieniu siedzą po turecku muzykanci. Czarni, brudni, spoceni, w rozchlastanych koszulach. Jeden palcami wali w bęben, reszta gra na banio i na piszczałkach. Właściwie jest to monotonny i jednostajny hałas, w takt którego dziewczęta tańczą taniec brzucha. Kiedyś może tańczyły naprawdę nago, ale teraz można zobaczy, to tylko na scenie. Tu tancerki opatulone są od szyji do stóp. Jedna z nich przeraźliwie brzydka — to hermafrodyta. Biedne, pokraczne stworzenie ma w dodatku suchoty; twarz jej pokrywają gorączkowe, ceglaste wypieki, kaszel ją dusi, mimo to tańczy i śpiewa bez końca. A potem dla odmiany wpada na środek sali „warjat biskrzański“. Okryty jest łachmanami i kawałkami skóry, brudnym włosem odwróconej. Na głowie nosi coś zupełnie niesamowitego. Ma głupkowato roześmianą twarz i strasznie wyłupiaste oczy. Widziałem go za dnia na ulicy, jak Arabczątka biły go, dokuczały mu na wszelki sposób, a potem rzucały mu ochłapy jedzenia. Teraz warjat tańczy, waląc w bęben jakiś zwarjowany taniec murzyński z przysiadami i podskokami, które wykonywa swemi chudemi, bosemi nogami niezgorzej od dzikiego zwierzątka. Wreszcie tańczy mała, może zaledwie dwunastoletnia dziewczynka. Wątłe to, drobne, dziecinne, a już żyje z tańca brzucha i z rozdawania rozkoszy. Jednak ta mała, taka bardzo chuda i wątła tańczy najlepiej i najestetyczniej. Dziwnie rytmicznie kołysze się i drży jej ciało pod takt monotonnej melodji.

Wychodzę stamtąd z uczuciem smutku. Na ulicy wąskiej i brudnej panuje niezwykły ruch. Pootwierano wszystkie drzwi, widać za niemi małe, brudne komórki, gdzie wśród stosu śmieci leży tapczan. Na progu siedzą dziewczęta o czarnych, zrośniętych brwiach, umalowanych henną. Mimo tatuacji młode są, często ładne, za to stare przerażają poprostu. Te pierwsze, ubrane barwnie i czysto, obwieszone koljami złotych i srebrnych monet, wyglądają naprawdę malowniczo. Ouled-Nail — handlarki rozkoszy, a jednak niema na ich twarzach (zwłaszcza u młodych) wyrazu wyuzdania. Przecież napisane jest w Koranie, że kobieta stworzoną jest dla wygody i rozkoszy mężczyzny, więc poprostu i bez wyrzutów dają swoje ciało, a biorą zato pieniądze, bo muszą żyć. Mimo to, dziwnie jednak wygląda na ich właśnie czołach wytatuowany krzyż, symbol ascezy. Jest to ciekawa pozostałość z tych zamierzchłych czasów, gdy plemiona tutejsze wyznawały chrześcijaństwo. Naturalnie wypalanie krzyża na ciałach dzieci stało się tradycją, o której pochodzeniu tubylcy sami nie wiedzą.

Oddalam się — wąska, biała uliczka staje się w księżycowych promieniach dziwnie srebrną. Wiotka postać młodej Ouled Nail rysuje się wyraźnie obok barwnej, rosłej postaci Spahisa. Z kawiarni dolatuje jakiś wyjątkowo ładny motyw. Chwilę jeszcze drży obraz na aksamitnem tle nocy — poczem na zakręcie znika.

Marja Milkiewiczowa.

SZALOM ASZ

MATKA

Przekład M. Kanfera

108 (Ciąg dalszy.).

14.

WIELKA WYGRANA

W kilka dni później pojawił się w niedzielnym numerze jednej z największych gazet nowojorskich artykuł o Buchholzu. Mówił więcej o życiu Buchholza niż o jego sztuce, a miał tytuł, który biegł przez całą stronicę: „Największy artysta Nowego Jorku żyje nieznany na poddaszu“. W artykule można było czytać, jak Buchholz żyje i z czego żyje. W dzień stoi przy maglu na East Side i zarabia na suchy kawałek chleba, a nocami tworzy z gliny swe wielkie arcydzieła. Żadnej nie ukończył szkoły, a wszystkie swoje dzieła czerpie z własnej intuicji. Jego dzieła cechuje jakaś olbrzymia prymitywna siła. Rozumie się samo przez się, że nie zapomniano w artykule opowiedzieć, jak Buchholz odrzucił rozmaite propozycje, kunsthendlerów i mecenasów, chociaż głodował i fizycznej musiał się oddawać pracy, by móc żyć. Jego młoda piękna żona pracuje w shopie — tak pisano w gazecie — tylko dlatego, ponieważ te wyżej wspomniane propozycje sprzeczne były z jego wewnętrznem artystycznem przekonaniem. A potem nastąpiło obszerne sprawozdanie o skandalu z jakimś kunsthendlerem, którego Buchholz zrzucił ze wszystkich schodów. Do artykułu dołączone były fotografje Buchholza, jego atelier i jego dzieł, o które postarała się miss Forster dla swego przyjaciela Gregoryego „Simson“, który zajął całą stronicę, wrażenie duże wywierał nawet jako fotografja. Inne dzieła już mniejsze robiły wrażenie, ponieważ nie wyszły tak wyraźnie. Artykuł kończył się apelem: „Kto pomoże wielkiemu amerykańskiemu artyście, by mógł dla szerokiej publiczności urządzić wystawę swych arcydzieł?“

Jeszcze tego samego dnia odwiedził Buchholza dyrektor flamandzkiej galerji sztuk, mister Dawidson, którą to wizytę Moszkowicz dawno już zapowiadał, ale niestety dotychczas bez skutku. Dawidson był to mały, szczupły, ruchliwy Żyd z wielką brylantową szpilką w krawacie. Spełniło się, co Moszkowicz przepowiedział: Dawidson chciał w czambuł zakupić wszystkie dzieła Buchholza i to nietylko te, które Buchholz już stworzył ale też i te, które wykona w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Mówił o dziesiątkach tysięcy dolarów i obiecał wprowadzić Buchholza do Białego Domu i nakłonić prezydenta Stanów Zjednoczonych do pozowania mu do popiersia; a potem Buchholz otrzyma zamówienia na popiersia od Rockefellera, Jakóba Schiffa i innych „wielkich miljonerów“. A podczas tego wyciągnął Dawidson kontrakt i podał Buchholzowi do podpisu. Lecz miss Forster czuwała. Pouczyła go, by nie podpisał żadnego papieru, ona wynajdzie już dla niego odpowiednich ludzi.

W następnych dniach przychodzili inni ludzie, oglądali dzieła Buchholza i coś tajemniczo do siebie szeptali. Znowu podawali Buchholzowi jakieś papiery do podpisu, a gdy Buchholz nie podpisywał, odchodzili. Potem nastąpiła cisza i przez dłuższy czas nikt się nie zjawił.

W kilka tygodni później przyszła miss Forster do atelier; przyprowadziła jakąś „lady“ i dwóch Amerykan. Jednym z nich był mister Gregory, który cały ten buczek narobił; on i drugi Amerykanin bardzo poważnie oglądali rzeźby Buchholza. Obcym Amerykaninem był sławny krytyk sztuki i miss Forster szepnęła do Buchholza, że jest to sławny mister Davis. Był tak samo milczący jak mister Gregory. Długo oglądał dzieła Buchholza, nie mówiąc ani słowa, dopiero gdy ujrzał „Matkę“, twarz jego się ożywiła, a oczy zaczęły błyszczeć. Zachwycał się tą pracą, a zachwyt ten zamanifestował się na zewnątrz w ten sposób, że gorączkowo zrzucił popiół ze swej fajki, wypróżnił fajkę i na nowo wypełnił tytoniem. Długo i poważnie oglądał statuę, oglądał ją ze wszystkich stron, a następnie zwrócił się do obcej damy, starszej lady, której twarz była opalona od słońca (Buchholz dziwił się przez cały czas w jaki sposób podczas zimy może być twarz damy opalona od słońca).

„Bezwątpienia mamy tu do czynienia z oryginalnym i silnym talentem o charakterystycznej prymitywnej sile, mocnem, głębokiem uczuciu i intuicji, jednak surowym i niewykształconym. Dlatego siła wyradza się często w brutalność“.

Następnie wdał się z Buchholzem w rozmowę i wypytywał go, gdzie się nauczył rysować. Gdy się dowiedział, że Buchholz właściwie żadnej nie ukończył szkoły sztuk pięknych i że trochę się nauczył rysunków w Evening School, żydowskiej instytucji wychowawczej, zwrócił się mister Davis do obcej damy.

„Wszystko, czego ten młody człowiek potrzebuje, to nieco Europy, Rzymu i Paryża, by oglądnął sobie, co inni przed nim stworzyli i nie musiał wciąż na nowo odkrywać Amerykę“ — przytem przyjaźnie uśmiechnął się do Buchholza.

(Ciąg dalszy nastąpi.).

Poczta lotnicza

Lotnictwo cywilne, prócz bezsprzecznie najważniejszego dlań zadania, jakiem jest umożliwienie szybkiej komunikacji pasażerskiej, znajduje jeszcze inne ważne zastosowanie w życiu codzienenm, powołując mianowicie do życia t. zw. pocztę lotniczą.

Kilka lat istnienia poczty lotniczej we wszystkich krajach posiadających stałe linje lotnicze, wskazuje, że jest to urządzenie bardzo praktyczne, celowe i wygodne, mające ze względu na jego niskie koszta taryfowe (podwójne normalnej korespondencji) i maksimum szybkości w obsłudze (np. Lwów—Warszawa 3 godziny) doniosłą przyszłość przed sobą.

Największą przeszkodą chwilową, w rozwinięciu się tej pożytecznej funkcji cywilnego lotnictwa na większą skalę, jest okoliczność, że komunikacja lotnicza jako taka jest jeszcze i mimo wszystko mało rozgałęziona i ogranicza się jak np. w Polsce do zaledwie pięciu linij utrzymujących stałą komunikację, a następnie też i to, że linje te łącząc ze sobą tylko dwa miasta końcowe np. daną stolicę z innem większem miastem prowincjonalnem, omijają zupełnie miejscowości choćby po drodze leżące, które więc prócz coraz powszedniej się stającej przyjemności obserwowania nowoczesnych Ikarów nie mają poza tem najmniejszego pożytku z dobrodziejstwa istnienia takiej komunikacji.

Z drugiej znów strony istota aeronautyki, w jej dzisiejszym stanie, czyni niemożliwem częstsze zatrzymywanie się aeroplanów w miejscowościach znajdujących po drodze gdyż jest to i technicznie połączone z wielkiemi kosztami (miejsca do startu), i pozbawiałoby to ją największego jej waloru, jaki posiada w stosunku do innych rodzaji komunikacji, tj. szybkości.

Jedynem zatem rozwiązaniem problemu byłoby urządzenie, analogiczne do tego, jakie stosują już na kolejach amerykańskich, które jako prywatne przedsiębiorstwa, w pościgu konkurencyjnym chcąc osiągnąć największe szybkości, nie uwzględniają miejscowości leżących przy drodze kolejowej w stopniu takim, jakby to uczyniły koleje państwowe. Tam pocztę danej miejscowości, przy której pociągi się nie zatrzymują, wyrzuca się workiem wprost z pędzącego pociągu na umówione miejsce, podczas gdy odpowiednio skonstruowanym hakiem przy wagonie pocztowym chwyta się inny worek, z pocztą w danej miejscowości nadaną.

Jest oczywistem, że w lotnictwie rzecz ta niedała się rozwiązać tak łatwo a nawet prymitywnie; choć z opisów ostatniej wojny światowej wiemy, że pocztę np. dla Przemyśla podczas oblężenia wyrzucano wprost z aeroplanów przyczem zawartość narażano niejednokrotnie na przypadkowe zniszczenie, dostanie się w miejsce niepożądane itd. W miarę jednak rozwoju lotnictwa i jego potrzeb technika aeronautyczna zajęła się żywo i tym problemem, który też i po części rozwiązała, choć narazie w kierunku tylko jednostronnym, bo tylko w sensie wydawania poczty z aeroplanu dla danej miejscowości.

Takiemi urządzeniami, rozwiązującemi powyższe zadanie, są aparaty ze spadochronem, systemu Kunzera z Bazylei. Aparaty te działają w ten sposób, że wyrzucona tym aparatem poczta spada jak zwyczajnie opadający ciężar z chyżością jednostajnie przyspieszoną, a dopiero po pewnem zbliżeniu się do ziemi np. 75 m rozwija się automatycznie spadochron, który umożliwia w ten sposób łagodne dalsze opadanie na ziemię.

Cel tego działania jest ten, by przez rozwinięcie ogromnej początkowej chyżości opadającego aparatu, można było dokładnie i pewnie celować do miejsca odbiorczego; natomiast łagodne opadanie na ostatnim drobnym już odcinku drogi nie wiele już może wpłynąć na zmianę początkowego kierunku, umożliwiając natomiast bezpieczne lądowanie poczty.

Wysokość, w jakiej rozwija się spadochron, zależy od odpowiedniego nastawienia aparatu i może być rozmaitą, w zależności od warunków atmosferycznych, terenowych, jakości przesyłki etc. Przy pomocy znajdującego się za wsze na samolotach instrumentu dla oznaczania wysokości wzlotu, oblicza się czas potrzebny dla opadania aparatu aż do momentu pożądanego zbliżenia się do ziemi i na ten okres czasu nastawia się mechanizm, automatycznie rozwijający spadochron. (Nastawianie to jest więc podobne do nastawiania szrapneli do wybuchu).

Dla „wydawania" poczty nocą zaopatruje się te aparaty spadochronowe w rakiety, świecące siłą wielu tysięcy świec i zapalające się same na przeciąg kilku minut, rozświetlając niby wspaniały meteor miejsće lądowania.

Inż. J. R-t.

Program stacyj radjofonicznych

WTOREK, 7 STYCZNIA.

Kraków (312,8) 11,58 Sygnał czasu, hejnał, 12,05—13,10 Poranek dla dzieci, („Przygody dzieci miasta"), Gramofon, 13,10 Komun. meteor. 15 Komun. gospod. 16,15 Gramofon, 16,20 „Przegl. radjowy" Prof. Dr. Wilkosz, 17,45 Muz. rosyjska z Warszawy (Glinka, Czajkowski, Korsakow, — arje, pieśni, muz.), 18,45 Rozmait., zapowiedź programu, 19,10 Giełda zboż., 19.25 Odczyt prof. Wł. Semkowicza „Wrażenia z Litwy Kowieńskiej", 19,50 „Casanowa", opera Różyckiego (z Poznania), kom. sport. Feljet. PAT., transm. stacyj zagran. 24 Hejnał.

Warszawa (1411,7) 17,45 Muz. 19,50 Opera.

Poznań (334,8) 14 Giełda, 19,50 Opera, 22,50 Muz.

Katowice (408,7) 12,05 Gramof., 16 Kom. gosp. 16,20 Gramof. 17,45 Muz. rosyjska (p. Kraków), 18,45 Rozmait. 19,15 Muz. 19.25 Ze świata. 19,50 Opera (p. Kraków), komun., PAT.

Mor. Ostrawa (263) 12,30, 16,30, 17,15 i 21,30 Muz.

Wiedeń (516,3) 11, 15.30 Muz. 20,05 Recyt. Fr. Werwla, 20,50 Muz. wesoła.

Budapeszt (550) 12,05, 17, 19,10, 20,30 Muz.

Zeesen (1635) 16,30, 20, 20,45 Muz. 21,40 Opera.

Paryż (1725) 16.45 Muz. 21 Opera.

Daventry (1554,4 i 479,2) 13—1 Muzyka

Chaplin jako kucharz

W Hollywood wpadła restauracja na doskonały pomysł, by zaprosić najwybitniejszych artystów filmowych jako — kucharzy. Urządzono więc specjalne „gotowalnie" na dobroczynne cele. Każdy z artystów własnoręcznie urządził swoją ulubioną potrawę. Gloria Swanson, zrobiła rakową zupę, Norma Talmadge kotlet z kurcząt, Clara Bow majonez. Największy sukces odniósł jednak Chaplin, który kazał przynieść chleb, masło i cały szereg serów. Z tego sporządził potem swój ulubiony sandwicz, składający się ze serów i korniszonów. Ten sandwicz tak się podobał, że urządzono formalnie licytację, a kupił go bogaty obywatel i zapłacił zań kilkadziesiąt dolarów.

Biały list z Zakopanego

Sezon zimowy w stolicy Tatr

Tatry w zimie, to naprawdę bajka na jawie. Bajka z 1001 nocy białej szeherezady, choć bajeczniejsza od wszystkich bajek dzieciństwa i cudowniejsza od wszelkiej jawy.

Bo cóż może być rozkoszniejszego nad to białe, ciche morze śniegu z ciemnemi oazami lasów, smreków i jodeł, uginających się pod ciężarem okiści i cóż milszego nad te długie proste wąskotorowe zjazdy puszystym, czy żarnistym śniegiem białych, wspaniale roziskrzonych polan w pośrodku dziwnej wyrazistości pejsażów i te odważnemi skokami przesadzane potoki, strumyki, ruszające się dziś ledwie pod całunem śnieżnej szaty, przetykanej najszczerszem złotem słońca? Jaka radość, jakie życie, jaka błogość! Ale jakże i czy niedaremnie mówić o tem tym, którzy nie suną na lotnych skrzydłach elastycznych, ślizkich, lekkich desek w białą ciszą rozśpiewane doliny i nie dają wichrom mroźnym „muskać" lic spragnionych czystego, krzepkiego powietrza!

Za to ci, co odważnie i rozważnie pną się nierzadko mozolnie zacinanemi zakosami w górę, ci wiedzą jakiemi urokami nęci olśmiewający majestat zimy górskiej, piękniejszej od najpiękniejszej wizji srebrzystej, czarowniejszej od najfantastyczniejszej ułudy aureoli złocistych promieni lodowych wieńców i pióropuszy. Bo narty nie ograniczają się do zapewne-że ładnych ewolucyj i emocjonujących skoków, do telemarków i „kristjanij", do kroków ślizgawkowych i kucznych pozycyj, ale co więcej: stają się środkiem umożliwiającym w zimie ucieczkę z gwarnego i często aż nazbyt przykrego miasta w dziewiczą krainę białego Sezanu gór. Tak z jednej strony uczucie swobody naprawdę bezgranicznej, radości i szczęścia płynącego ze siły dziarskiej i ujmującego piękna życia, a z drugiej znów skromność korna wobec wiekuistego, potężnego oddechu bytu, którego ogromowi podajemy się, napół świadomie stapiając się z nim w jedno. Swoboda, uległość wobec ogromu, pokonywanie największych trudności, budujące poczucie zwycięstwa.

To ci, którzy naprawdę pną się na nartach w górę i suną po białej ciszy na skrzydłach cichego wiatru. Bo oczywiście w Zakopanem, jak i w innych środowiskach narciarskich dużo — rewji sportowej mody, dużo dreptania na nartach po Krupówkach: Bardzo dużo mieszczańskiego snobizmu. Ale i w tych sferach nieraz, jaka odmiana w rumianych, wiatrem osmaganych twarzach! Co za młodość, radość życia, bujność werwy, co za piękno! Młode pary junackie, śpiewająca, krzycząca, roześmiana, zachłyśnięta pochwała życia, radość dwojga ciał splecionych ciasno i blisko, objętych w pół, przygarniętych ku sobie! Choć rzecz jasna nie brak i tu okropnie pokracznych figur, karykaturalnych póz, śmiesznych postaw.

Nie brak przedewszystkiem zupełnie odrębnego świata: chorych, poważnie i ciężko chorych, którzy nie męczą się tylko i swojem jakiemś własnem, swoistem życiem żyją po sanatorjach, leżakują na werandach, ale którzy też od czasu do czasu pojawiają się i na „mieście" z przejmującym i od reszty tętniącego życia tak dziwnie odrzynającym się kaszlem, charkotem, tą na snieg biały wyrzucaną plwociną. Pojawiają się na mieście, patrzą na bujną radość dokoła, na ten świat piękny, patrzą na młodość i miłość, na rumiane twarze i szerokie bary. Patrzą i serce im krwawi i płuca krwawią i dusza rwie się do życia i użycia: chodzą, chociaż im nie wolno, do lokali zadymionych, chodzą i tańczą i tłoczą się w ciasnym kręgu tańca, jak inni, jak „zdrowi". U Trzaski, w Morskiem, w „Bristolu".

Próbują też saneczek, bobslejów. Ale jak dotąd wogóle dość mało było w Zakopanem śniegu. Gorliwy jednak sportsmen znajdzie go zawsze dość dla swoich celów. Jeśli tylko chce! Gorzej naturalnie jest z odwilżą jaka miała miejsce w ubiegłym tygodniu. Wtedy wypoczywa się trochę i zabawia w inny sposób. Trudno. Sezon sportów zimowych nie daje jednak na siebie czekać. Konkurs skoków na Krokwi, otwarcie nowego stadjonu, obejmującego hockey na lodzie, ślizgawkę, skikjöring. No i dostępne dla wszystkich gondole sań sunące po białych gościńcach. Lipki, Gubałówka, Kalatówki, a dla wprawniejszych Gąsienicowa Hala i dalej! huczne kuligi, które tu dopiero nabierają właściwego sensu.

Kiedy pogoda, spokój bezwietrzny, lub tu w zimie nie szkodzące „powiewy", niejednokrotnie sucha powłoka wpływająca na czystość powietrza, silne promieniowanie słońca bijologicznie bardzo skutecznemi krótko falistemi promieniami, naprawdę szwajcarska, włoska błękitność nieba, rzeźkość powietrza, która przy o wiele mniejszej wilgoci niż w lecie pobudza dzielnie i pogłębia oddechanie. A wspaniała dekoracja przyrody! Czy powtarzać letnie zachwyty o turniach, granitach, tylko z przydaniem zimowej szaty?

Nie, żadne pióro, ani w setnej części wyrazić nie zdoła oślepiających blasków potęg obcych, nierzadko wrogich, a jakże cudownych: tych grot śnieżnych, iglic, cielsk olbrzymów pokotem leżących pod jednym całunem, tych lodowych trumien potoków i siklaw. Nie, nic wyrazić nie zdoła tej białej ciszy, gdzie znikąd głosu ni ruchu, nic zgiełków groźnych pomruków, śniegowych zwalisk, wielkoludów, cyklopów o granitowem oku, zielonych ślepi patrzących z głębi lodowych czeluści, tych postrachów lawin i nawisów, kurniaw i szreni. Nic z tego pióro wyrazić nie zdoła, nic z tego zamącić, ani zakłócić: ani kiepskie porządki ludzkie, nieopanowanie sytuacji, gdy większy napływ gości i narciarzy na ferje, wysoko wyśróbowane ceny na okres zimowych wakacyj.

Nic: cudowniejsza od wszystkich bajek, najpiękniejsza z tysiąca i jednej nocy szeherezady przeważy, przetrwa to wszystko. (Te.)

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA"

Katar i jego leczenie

Za jedną z głównych, jeśli nie najważniejszą przyczynę kataru uważa się naogół przeziębienie czy to wskutek przemoczenia nóg, przeciągu, czy też nagłych przeskoków temperatury. Że jednak tak nie jest, że nie samo przeziębienie pociąga za sobą objawy kataralne, o tem łatwo można się przekonać. Już np. taki często spotykany fakt przemawia przeciw temu: Grupa turystów wraca z ciężkiej i trudnej wycieczki, wśród śniegu lub deszczu, przemokła; jedzie potem godzinę lub dwie autobusem i — nikt z nich niema ani śladu kataru. Dlaczego? Bo nie było bakterji, które mogłyby spowodować infekcję. Możnaby rozumowaniu temu zarzucić, że przyczyną było tu zahartowanie, wiemy jednak, że przeciw katarowi nie można się właściwie zahartować; katar jest bowie typową chorobą infekcyjną, wywoływaną przez szereg bakteryj. Stwierdzić to możemy stale w życiu codziennem. Jedzie się tramwajem, siedzi się w kawiarni lub w kinie — i następnego dnia ma się katar, gdyż ktoś w pobliżu siedzący miał katar i zaraził sąsiada.

Wobec tego na pytanie:

Czy można się ochronić przed katarem? można spokojnie odpowiedzieć: nie! Trzebaby chyba żyć pod kloszem i unikać absolutnie wszelkiego zetknięcia się z ludźmi. Na ogół zakatarzeń nie bierze się zbyt serjo; znany objaw, częste kichanie, budzi nawet ogólny śmiech. Ale dla pacjenta cierpienie to stanowi trybie życia. Podrażnienie błony śluzowej, trudności w oddechaniu nosem, obłożenie głosu, bóle głowy wreszcie sprawiają, że nie można wielce nieprzyjemną przeszkodę w normalnym normalnie oddawać się pracy. Zwykły katar nie powoduje zazwyczaj gorączki, a zwyżka temperatury (37.2 do 37.8 stopni) może być już zwiastunem komplikacyj czy to oskrzelowych, czy też w jamach czołowych lub uszach.

Trwanie kataru rozciąga się, jak wiadomo, zazwyczaj na przeciąg kilku dni; poprawę miarkuje się po zmniejszeniu się ilości chustek do nosa, które się spotrzebuje. Przeważnie katar mija bez śladu. Najlepszym sposobem na szybkie uleczenie kataru byłoby położenie się do łóżka na 2 do 3 dni. Któż jednak może sobie na to pozwolić, by dla zwykłego kataru położyć się do łóżka? Gdyby tak postępowali wszyscy zakatarzeni, często musiałaby ustać wszelka praca w biurach i fabrykach.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, zahartowanie organizmu nie zapobiega katarom. Uodpornienie (np. zimne kąpiele, tusze, kąpiele powietrzne, spanie przy otwartych oknach) chroni tylko przed przeziębieniem się, które jednak nie jest jedyną i najważniejszą przyczyną kataru. Stąd też ludzie zahartowani ochronieni są poniekąd przed przeziębieniem, ale nie przed katarem. Co do *leczenia,* to niema prawie innej choroby, przeciwko której wyprodukowanoby tyle lekarstw, co przeciw katarowi. Już to samo świadczy wymownie o bezsile i bezskuteczności tychże. I w rzeczy samej wiedza lekarska nie ma dotąd środków swoistych, któreby mogły zapobiec chorobie tej, mogącej przecież w pewnych wypadkach spowodować groźne komplikacje i następstwa. Mentol, wazelina kamforowa i inne preparaty przynoszą wprawdzie nieco ulgi choremu, ale na skrócenie czasu trwania choroby wpływu nie mają.

Chory winien tedy — o ile nie może lub nie chce 2 do 3 dni spędzić w łóżku, — być ciepło ubrany, baczyć, aby obuwie nie przepuszczało wilgoci, unikać lokali zadymiunych, wieczorem kaśść się wcześnie do łóżka i brać środek na wywołanie potów. W ten sposób, niewiele wpływając na czas trwania cierpienia, możemy jednak do pewnego stopnia zapobiec komplikacjom, które mogą się — w rzadkich na szczęście wypadkach — stać wprost groźne dla życia.

r. n.

Jak najpewniej pielęgnować skórę?

Pytanie to napozór jest czysto kosmetyczne, zdawałoby się też, że w zakresie środków kosmetycznych szukać należy najwłaściwszego rozwiązania tej doniosłej dla każdego kwestji. Tak jednak nie jest, bowiem gładkość, czystość i koloryt skóry, zarówno całego ciała, jak i twarzy, w najściślejszej pozostaje łączności z ogólnym stanem zdrowia danego osobnika i dlatego płaszczyzną, na której leży odpowiedź w danej sprawie, jest nadewszystko dziedzina ogólnej higjeny i djetetyki, zatem zakres kompetencji lekarza-higjenisty i dermatologa.

Kosmetyka w znaczeniu patentowanych środków i z tego względu ma z racjonalnem pielęgnowaniem skóry niewiele wspólnego, że różne płyny i kremy działają czasem szkodliwie na głębsze warstwy skóry, mimo, że narazie wydelikacają powierzchownie naskórek. Należałoby posiłkować się niemi ostrożnie, o ile nie zna się dobrze ich składu, a temsamem ich działania.

Na szczęście mamy środek kosmetyczny daleko pewniejszy, tańszy i skuteczniejszy. Jest nim czystość, a składnikami jej są czynniki dostępne dla wszystkich kieszeni: mydło i co najwyżej trochę sody, boraksu i soku cytrynowego. Oto jedyne kosmetyki, jakich używanie zalecić można jaknajbardziej larga manu, ręcząc za niezawodny ich skutek. Czystość — a więc codzienne jaknajstaranniejsze zmywanie całej powierzchni skóry — zatem kąpiel w wodzie ciepłej, zmiękczonej sodą czy boraksem i najpewniej usuwającej brud, którego cząsteczki zatykają pory, służącej skórze do wydzielania potu, kurzu i zużytego tłuszczu. Gromadzące się na skórze cząsteczki te nietylko nie pozwalają skórze prawidłowo oddychać i stąd należycie odnawiać się, ale drażnią i jątrzą naskórek, wywołując rozmaitego rodzaju choroby i szpetności.

Po dokładnem umyciu całego ciała w takiej dobrze namydlonej i zmiękczonej sodą czy boraksem wodzie, najlepiej w wannie, albo, w razie jej braku, w gumowej, składanej balji, czyli tzw. „tubie" (i u nas wszędzie można za niewielkie pieniądze przyrząd ten nabyć) dobrze jest wetrzeć w skórę twarzy i rąk, jako wystawionych na działanie powietrza, trochę soku cytrynowego, którego działanie jest zarazem udelikatniające i ściągające, a także zapobiegające nadmiernemu wysuszaniu naskórka, które powoduje brzydkie jego opierzchnięcie. Skóra wyjątkowo sucha wymaga nasycenia jej czystym jakimś tłuszczem, najlepiej więc paroma kroplami gliceryny, ostrożnie wcieranej w skórę rąk i twarzy.

Oto jedynie godne zalecenia środki zewnętrzne, jakiemi posługiwać się należy przy racjonalnem pielęgnowaniu skóry.

Pozostają środki wewnętrzne, działające na cały ustrój, którego zdrowie przejawia się nazewnątrz w postaci piękna cery twarzy, oraz gładkości i czystości całej powłoki cielesnej.

Nadewszystko więc dbałość o należyte funkcjonowanie żołądka i kiszek, unikanie nadmiernych tłustych pokarmów i przypraw ostrych, nadużywanie alkoholu, jak wogóle wszelkiego nadmiaru w jedzeniu i piciu. Lekkostrawna djeta, wstrzemięźliwość w odżywianiu się, ruch na świeżem powietrzu, najprostsze ćwiczenia gimnastyczne, dostateczne wysypianie się, i nieprzesuwanie godzin snu na godziny ranne, a natomiast czuwanie późno w noc, unikanie pełnych kurzu i dymu, źle przewietrzanych pomieszczeń — słowem życie normalne — takie są najpewniejsze wskazania, których wprowadzenie w czyn daje tak upragnione zdrowie, a z niem i piękno.

R. R.

—o—

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

ZROZPACZONY: Jeżeli przyczyną, wywołującą świąd, jest robactwo, to najlepiej przez trzy wieczory nacierać daną partję skóry roztworem sublimatu w occie (tylko za receptą lekarską), a czwartego dnia wziąć gorącą kąpiel z mydłem. — MA LAASOT: 1) Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie jest Pan jeszcze wyleczony. Pewność uzyskać można tylko na podstawie badania mikroskopowego. — 2) To zależy od stadjum choroby; my — na podstawie Pańskiego listu — nie możemy w tym względzie zabierać wogóle głosu. — TARI: Przyczyną jest prawdopodobnie wrażliwość nadmierna skóry. Proszę na kilka minut przed namydleniem twarzy posmarować ją kremem i to samo zrobić po goleniu. Nadto nie pozwolić wygalać się pod włos, nie używać ałunu. Wszelka elektryzacja i masaż zbyteczne, tak samo naparzanie gorącą wodą. — MANIA Z POD GÓRZA: 1) Naturalnie, że wyleczalne. Jest to poprostu neurastenja, wymagająca konsultacji dobrego neurologa. — 2) I owszem, wyjazd w góry wskazany. — 3) O ile nam wiadomo, nie, ale to nie jest konieczne; wystarczy zasięgnięcie porady w Krakowie. — 4) Sądzimy, że wstrzykiwanie lub zażywanie arszeniku byłoby bardzo wskazane. Poza tem odpowiednia djeta: dużo masła, mleka, jaj; nadto pokarmy mączne i słodkie. — POSŁUSZNY R. G.: Sądzimy, że zredukowanie do połowy (raz na tydzień) nie odbije się na stanie Pańskim nerwowym zbyt dotkliwie, a zato fizycznie wyjdzie Panu na korzyść. — BLONDYNKA O CZARNYCH OCZACH: 1) Zmywać bródkę 2—3 razy dziennie rozcieńczoną wodą kolońską. — 2) Myć włosy w esencji rumianku. — 3) Wymaga zbadania. — 4) Tylko w takim razie, jeśli cera jest sucha; cerze tłustej dodawanie wszelkich maści czy waseliny szkodzi. — 5) Jeśli cera tłusta, to myć twarz w wodzie ciepłej, a potem spłukiwać zimną. — 6) Powinno się ważyć przeciętnie tyle kilogramów, ile się ma centimetrów ponad 1 metr wzrostu. — 7) Nie. — 8) Bez zbadania odpowiedź niemożliwa. — BLEDZIUTKI SJONISTA: 1) Przyczyną jest prawdopodobnie brak pobytu na wolnem powietrzu i słońcu. — I owszem, można. — 3) Trudno nam tu cokolwiek radzić, bez zbadania. — 19-KA: 1) I owszem, puder chroni skórę przed zimnem. — 2) Może Pani poprosi Swego stałego lekarza o zaordynowanie atropiny, która w takich wypadkach robi dobrze. — KAWALER: Proszę się zastosować do rad, udzielonych pod „Tari". — RZEKA: 1), 3) i 7) Wymaga zbadania; sam opis listowny nie wystarcza. — 2) Masaż i gimnastyka szwedzka. — 4) Wcierać codziennie w skórę głowy, pomiędzy włosy, spirytus salicylowy. Ponadto lampa kwarcowa, przynajmniej raz na tydzień. — 5) Wszelki krem stosowany na cerze tłustej, sprzyja powstawaniu wągrów. Trzeba myć twarz gorącą wodą i mydłem, a w ciągu dnia 2—3 razy zmywać rozcieńczoną wodą kolońską; wieczorem parówka nad naczyniem z gorącą wodą i wyciśnięcie wągrów. — 6) Nie, jest dziedziczny; medycyna nie zna dotąd środków ochronnych. — D. W.: 1) Patrz „Rzeka" p. 4. — 2) Wyrywanie włosów powoduje jeszcze silniejsze ich odrastanie. Jeśli pragnie Pan usunąć je raz na zawsze, to można to uskutecznić elektrolitycznie lub przy

pomocy diatermji. — 3) I owszem, może być tłusty. — K. S., STAŁA CZYTELNICZKA „N. DZ.“: Prosze się zastosować do rad, udzielonych pod „Rzeka“, punkt 5. — PAWEŁ Z KRAKOWA: Sądzimy, że tak, ale tylko w skromnych rozmiarach, unikając wielkich wysiłków. Rozsądek nakazywałby jednak poddać się przedtem dokładnemu zbadaniu. — BRUNETKA Z RZESZOWA: Jest to zazwyczaj następstwo przebywania w pokojach zadymionych lub zapylonych. — STROSKANA MARJOLA: 1) Zmywać rzęsy roztworem boraksu. — 2) Nie znamy środka o podobnem działaniu. — 3) Patrz „Rzeka“ punkt 5. — ZWOLENNICZKA SJONU: Zapewne podkłada sobie Pani rękę pod głowę i przez długotrwały zacisk, utrudniający swobodne krążenie krwi, przychodzi do tego uczucia drętwienia.

Dział sportowy „Nowego Dziennika“

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Centr. Instytut Wychowania Fizycznego

Centralny Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie na Bielanach zakończył ostatnio pierwszy trymestr studjów. Ustawowo C. I. W. F. jeszcze nie istnieje, bo statut i obsada Instytutu nie są zatwierdzone i powołane. Obecnie, zaczątkiem Instytutu i jego zarodzią są: „Centralna Szkoła Wychowania Fizycznego“ przeniesiona z Poznania i „Państwowy Instytut Wychowania Fizycznego“ z Warszawy, przeniesiony na teren Bielan. Obie te instytucje poddane zostały władzy dotychczasowego komendanta C.Sz.W.Fiz., pełniącego równocześnie obowiązki dyrektora PIWF.

Poraz pierwszy mamy do czynienia z programem nauk, stanowiącym zwartą całość i dającym słuchaczom wykształcenie w pewnym zakresie, obserwujemy staranny dobór słuchaczów i surowe przestrzeganie cenzusu naukowego. Uczelnia, krzewiąca wiedzę sportową, wyposażona została w odpowiednie tereny, gmachy i fundusze.

Trzy kilometry za Marymontem w wielkim parku porozrzucano olbrzymie 2 i 3 p. gmachy, znajdujące się w stadjum wykończenia. Nad głównym budynkiem, stanowiącym właściwie cały kompleks budowli, spiętych korytarzami, góruje sylwetka wieży ciśnień. O kilkadziesiąt metrów z boku znajdują się dwa wzorowe boiska. Teren między budynkami wyzyskany został na place do gier sportowych i treningów.

Olbrzymie gmachy instytutu uderzają czerwonemi plamami nieotynkowanych ścian. Gdzieniegdzie wisi rusztowanie murarza, w innych pawilonach gęsto uwijają się robotnicy. Sale gimnastyczne czekają na wzorowy sprzęt ze Szwecji, laboratorja — na najnowsze urządzenia. Hala gimnastyczna, o imponującej długości 130 m., nakryta dachem, stoi na wielkich słupach. Jeszcze to i owo niegotowe, szereg sal i apartamentów niewykończony, ale już część, oddana do użytku, może śmiało stanowić przedmiot dumy.

CIWF. jest naprawdę dziełem wspaniałem. Jest rzeczą pewną, że po wykończeniu będziemy posiadali największe i najlepiej urządzone gmachy ze wszystkich uczelni kontynentu. Piękniejsze, niż słynna Farnesina pod Rzymem, niż głośny Instytut kopenhaski i niż uczelnia w Lund.

Do wspaniałych warunków zewnętrznych dostosuje się i wypełni je treść na odpowiednim poziomie. Słuchacze (wszyscy z ukończoną szkołą średnią) przejdą dwuletni kurs, połączony z zajęciami praktycznemi, przyczem czas ten zostanie wyzyskany jak najdokładniej ze względu na obowiązujący wychowanków internat. Od 1932 r. corocznie CIWF. wypuszczać będzie w świat 240 absolwentów (90 pań, 150 mężczyzn), którzy wiedzę swą potrafią zużytkować na stanowiskach nauczycieli wychowania fizycznego, wykładowców najrozmaitszych kursów i kierowników odpowiednich instytucyj.

Normalne studjum dwuletnie rozpoczęte zostało w trzech oddziałach równorzędnych: żeńskim, oficerskim i cywilnym męskim w dniach 1. 3 względnie 18 listopada br. Ilość słuchaczów jest następująca na oddz. żeńskim 60 pań, ofic. 44 i cyw. męskim 57. Oficerom słuchaczom zalicza się ukończenie kursu 3-miesięcznego i pracę na polu wych. fiz. za jeden rok studjów. Faktycznie więc oficerowie odbywać będą tylko jeden rok studjów w Instytucie.

Rozkład zajęć obejmuje sześć godzin pracy teoretycznej i praktycznej w godzinach od 8 do 15 z przerwą śniadaniową od 10.45—12.15. We środy i soboty dzień pracy kończy się o godzinie 13.30.

Wszystkich słuchaczy(ki) obowiązuje mieszkanie w internatach. Na wydalenie się poza Instytut w czasie zajęć potrzebne jest zezwolenie przełożonej względnie szefa oddziału. O godz. 23 przymus gaszenia świateł i obowiązkowej ciszy w internatach. Intensywna praca fizyczna i umysłowa wymaga pełni sił, regerowanych snem dostatecznie długim.

Obsadę instruktorską oddziałów Instytutu tworzą: kpt. Rafał Szuszkiewicz, kierownik ćwiczeń; p. Stanisława Chrupczałowska, instruktorka, spełniająca obowiązki przełożonej oddz. żeńskiego; kpt. Władysław Dobrowolski, dca kp. oficerskiej; kpt. Czesław Mierzejewski, szef oddz. cywilnego, oraz kpt. Baran Jan, por. Skierczyński Marjan, por. Baran Józef, p. Weyrauch, (instr. kontr.) i p. Elsa Wrede, absolwentka Sydsvenska Gymnastik Institut w Lund, Szwecja. Personal nauczający Instytutu powiększyli w ostatnich dniach mjr. doc. dr. Dybowski ze Lwowa, przeniesiony na stanowisko wykładowcy fizjologji i kpt. Cyga z Oficerskiej Szkoły sanitarnej obejmujący wykłady chemji i fizyki w Instytucie. Anatomję wykłada doc. dr. Wojciechowski z I. kliniki chirurgicznej Uniw. Warszawskiego.

Słuchacze Instytutu utworzyli „Bratnią Pomoc“, której prezesem wybrano p. Humena. Kuratorem z ramienia dyrekcji CIWF. został kpt. dr. Pawełek.

Coraz więcej zjeżdża wycieczek celem zwiedzenia Instytutu i jego warunków rozwoju.

CIWF. jest najpożyteczniejszą instytucją, oby Żydzi mogli z niego także korzystać. >

—oSo—

Polska w meczu bokserskim

Projekt organizacji nieoficjalnych mistrzostw bokserskich Europy środkowej został przyjęty przychylnie przez odpowiednie związki państwowe. Organizatorami pierwszego takiego turnieju byliby Węgrzy, a czwórmecz bokserski rozegrany zostałby w Budapeszcie. Na uczestników turnieju zaproszono Austrję, Polskę, Czechosłowację, a jako czwarte państwo walczyliby gospodarze. Cały turniej trwać będzie około tygodnia, a każde państwo walczyć będzie kolejno z każdem. Suma zdobytych w trzech spotkaniach punktów decyduje o zwycięstwie.

Pol. Zw. Bokserski postanowił po dłuższej dyskusji przystąpić do turnieju. W skład reprezentacji polskiej wejdzie prawdopodobnie około 12—14 zawodników. Dla Polski turniej ten posiada o tyle ważne znaczenie, że przez udział w nim reprezentacja Polski zwalnia sobie szereg terminów, zajętych na spotkania rewanżowe z poszczególnemi reprezentacjami państwowemi.

Turniej odbędzie się w początkach kwietnia.

TYLKO 10% PODATEK OD IMPREZ SPORTOWYCH.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało ostatnio okólnik, zabraniający pobierania wyższych, aniżeli 10 proc. podatków od imprez sportowych. Zarządzenie to spotkało się z zadowoleniem szerokich kół sportowych, w szczególności powód do zadowolenia mają związki i sekcje bokserskie, których imprezy do tej pory traktowane były na równi z widowiskami kabaretowemi i odpowiednio do tego opłacać musiały wysoki podatek widowiskowy. Ze strony warszawskich kół sportowych podjęte zostały obecnie starania, ażeby wszelkie wpływy samorządów od imprez sportowych użytkowane były wyłącznie dla celów inwestycyjno-sportowych.

REKORD PŁYWACKI. Z Londynu donoszą: Znana ze swych wyczynów sportowych pływaczka Mercedes Gleitze, pobiła, 24-godzinny kobiecy rekord pływacki. Gleitze płynęła w Edynburgu bez przerwy przez 26 godzin. Po pobiciu rekordu wyciągnięto ją z wody nieprzytomną.

Forum Mussoliniego

Największy pomnik sportowy

Dyktator Włoch ma obecnie otrzymać najwspanialszy pomnik, jaki kiedykolwiek wystawiono człowiekowi żyjącemu. W epoce, w której hasło sportu opanowało świat, Włochy, wystawiają swemu bohaterowi narodowemu najmonumentalniejszy pomnik wszechświatowy, pomnik, wprawdzie nie pierwszy, ale bezsprzecznie najgigantyczniejszy, a przytem również najpopularniejszy z wszystkich dotychczas mu wystawionych.

Rozwój ruchu sportowego Włoch, inspirowany przez Duce, domagał się już oddawna odpowiedniego forum, na którem mogłyby się odbywać uroczystości, świadczące o sile i żywotności narodu. W najbliższej więc okolicy Rzymu, pomiędzy Tybrem a monte Mario, powstanie stadjon-olbrzym, zwany „Forum-Mussolini“, poprostu miasto sportowe, które będzie nie tylko szczytem nowoczesnej sztuki architektonicznej, nietylko praktycznem zastosowaniem postępu techniki, lecz symbolem potęgi i siły państwa.

Centrum tego „nowoczesnego Forum“ będzie oczywiście gmach Akademji gimnastyki i sportów, w którym znajdą pomieszczenie 24 sale wykładowe, bibljoteki, muzea, aula, laboratorja, jak również internat dla słuchaczy zamiejscowych. Największą jednakcześć całego 24 ha mierzącego terenu zajmą dwie areny; pierwsza zwana „małym stadjonem“, zbudowana z białego marmuru cararyjskiego pomieści 20.000 widzów lecz będzie miała wygląd miniaturowy wobec „stadjonu wielkiego“, w którym będzie mogło pomieścić się przeszło 130.000 publiczności. Główna ta arena będzie otoczona licznemi boiskami dla wszelkiego rodzaju sportów, torami wyścigowymi, nawet plażą ze sztucznemi falami zostanie zainstalowana, na Tybrze, zaś specjalny tor dla regat wioślarskich.

92 statuy, przedstawiające najsławniejszych sportowców epoki klasycznej, będą zdobiły mury „małego stadjonu“, przed nim zaś, na 15-metrowym cokole, będzie się wznosił największy pomnik narmurowy świata, 18-metrowa statua dyktatora Mussoliniego, górująca nad największym parkiem sportowym świata i najidealniejszą areną olimpijską.

Zmierzch gen. Primo de Rivery

Ze wszystkich powojennych mężów stanu naj bardziej chwiejnym i najmniej zdecydowanym jest dyktator Hiszpanji, gen. Primo de Rivera. Wyposażony w pełnię władzy, będąc najwyższym reprezentantem w kraju, gen. Primo de Rivera obowiązki swe pełni jakby od niechcenia nie przejawiając większej inicjatywy w kierunku utrwalenia i rozbudowy ustalonego w 1923 r. systemu. Brak mu w tym względzie zdecydowanej woli, ustalonego celu, odpowiedniej ideologji i tych wyjątkowych zdolności organizacyjnych, jakie cechują Mussoliniego.

Lecz gen. Primo de Rivera doskonale zdaje sobie sprawę z tych trudności wewnętrzno-politycznych, jakie wytworzyły się w Hiszpanji po dokonanym przezeń przewrocie. To też od czasu do czasu pojawiają się wiadomości o zamierzonem ustąpieniu dyktatora, które nie są zupełnie wyzute z prawdy. Już niejednokrotnie zwierzał się on z wyjątkową, jak na męża stanu, szczerością, iż pragnąłby pozbyć się tego ciężaru, jaki dlań stanowi władza. Jeśli jednak tego nie uczynił dotąd, to — jak twierdzi zbliżona do rządu hiszpańska prasa — przyczyną jest brak odpowiedniego następcy, w którego ręce mógłby ze spokojem złożyć brzemię władzy. O powrocie bowiem do systemu parlamentarnego dyktator hiszpański mimo wszystko nie dopuszcza nawet myśli.

Dziwnem wydaje się, że zamierzone ustąpienie gen. Primo de Rivery nie jest spowodowane żadną akcją opozycyjnej grupy politycznej. Przeciwnie, nieudane wystąpienia pewnych kół wojskowych w Segovji i Ciudad Real, z łatwością i bez przelewu krwi zlikwidowane przez rząd, w znacznej mierze umocniły moralną siłę dyktatury. Jakkolwiek więc znaczny odłam społeczeństwa żąda powrotu do starej konstytucji z r. 1876, jakkolwiek studenci wielu miast uniwersyteckich zbrojnie manifestowali przeciw rządowi, a sąd koronny uniewinnił organizatora „powstania“ w Ciudad Real, b. premjera z ramienia konserwatywnej partji — Sanchez Guerrę, rządy markiza de Estelli mogłyby trwać znacznie dłużej, gdyby nie tarcia pomiędzy dyktatorem a koroną.

Król Alfons XIII nie należy do zwolenników parlamentarnej demokracji w jej starej formie z przed r. 1923. Niemniej jednak obawia się on, iż zbytnie przeciągnięcie struny związać może los monarchji z rządem Primo de Rivery, którego upadek pociągnąłby za sobą koniec dynastji Burbonów w Hiszpanji. Kierując się przeto względami ostrożności bardziej, aniżeli zasadniczą różnicą zapatrywań na system rządzenia, król Alfons coraz bardziej skłania się ku powrotowi do władzy rządów parlamentarnych.

Na tem tle zarysował się od szeregu już lat istniejący rozdźwięk między koroną a dyktaturą. W ostatnich czasach trzy czynniki wpłynęły na to, że zmiana regime'u jednak wkrótce nastąpi: osobiste przemęczenie dyktatora, brak odpowiedniego następcy i zupełna niezdolność skleconego przez rząd Zgromadzenia Narodowego do jakiejkolwiek twórczej pracy już nietylko ustawodawczej, lecz conajmniej opiniodawczej. Prasa hiszpańska przepełniona jest wiadomościami o mającem wkrótce nastąpić rozwiązaniu Zgromadzenia Narodowego, o zniesieniu dyktatury, o wyborach do nowych ciał ustawodawczych i o zmianie rządu. A nie należy zapominać, że w Hiszpanji istnieje ostra cenzura prewencyjna, doniosłość przeto kolportowanych przez prasę wiadomości jest jeszcze bardziej ważką.

Niedawno jeszcze, bo po wydaniu wyroku w Walencji w sprawie Sanchez Guerry i innych rebeljantów, gen. Primo de Rivera wołał z emfazą: „Nie wyznaczam ani daty, ani terminu zniesienia dyktatury“; wówczas odroczono nawet obrady Zgromadzenia Narodowego, owego posłusznego narzędzia w rękach rządu. W międzyczasie jednak kurs pesety poważnie obniżył się, obliczono deficyt, jaki przyniosły wielkie wystawy w Sewilli i Barcelonie, na okrągłą sumę 300 miljonów peset, stan gospodarczy i finansowy pogarszał się z dnia na dzień. Król zabrał głos ponownie, i oto pismo „La Nacion“ publikuje już zapowiedź rozpisania na maj 1930 r. wyborów komunalnych, zaś na lipiec prowincjonalnych. A dotąd wszak ciała wykonawcze skasowanych samorządów mianowane były przez rząd! Wreszcie ostatnia, najbardziej sensacyjna enuncjacja — we wrześniu 1930 r. odbędą się wybory do parlamentu i nawet kobiety — na wyraźne życzenie Primo de Rivery — otrzymają prawo głosu!

Jakim będzie parlament, jaka ordynacja wyborcza? Nic jeszcze o tem nie wiadomo. Wtajemniczeni twierdzą, że parlament będzie jednoizbowy (dotychczasowi dożywotni senatorzy pozostaną tylko przy swych tytułach), składać się będzie z 250 posłów, z których 150 wybiorą zależne od rządu dyktatorjalnego zarządy prowincjonalne, zaś 100 posłów wybierze lud hiszpański w drodze pięcioprzymiotnikowego głosowania.

A więc likwidacja dyktatury w Hiszpanji? Takie jest powszechne zdanie polityków i prasy. Nastąpi to jednak nie za jednym zamachem. Nawet taki przeciwnik gen. Primo de Rivery, jak b. liberalny premjer hr. Romanones, uważa za pożądane powołanie nowego rządu na okres przejściowy, wyposażonego w pełnomocnictwa dyktatorjalne, przyczem na czele tego rządu stanąć winien również wojskowy.

Zasług gen. Primo de Rivery wobec uratowanego przezeń po klęskach marokkańskich od anarchji kraju nic nie umniejszy. Czy jednak uda się jemu lub jego następcom opanować potężną falę opozycyjną, wzbierającą w karbach dyktatury od wielu już lat i siłą głosowania powszechnego mającą być wyniesioną na powierzchnię życia politycznego Hiszpanji? Przy wielkich wpływach, jakiemi cieszy się wśród mas partja republikańska, staje pod znakiem zapytania cały obecny system rządzenia.

L. H.

ZE SPORTU.

Dzień skoków w Zakopanem

ZAKOPANE, 6. 1 PAT. W niedzielę 5 stycznia odbył się dzień konkursu skoków drużynowych i indywidualnych, zorganizowanego przez oddział narciarski „Sokoła“ i sekcję narciarską PTT. o puhar firmy bracia Schiele. Warunki śnieżne znakomite, pogoda słoneczna i mroźna. Publiczności ponad 2.000. Organizacja bez zarzutu. Do konkursu stanęło 28 zawodników. Rezultaty nienajgorsze jeżeli się uwzględni, że w konkursie nie biorą udziału czołowi nasi narciarze jak Br. Czech, który w dniu poprzedzającym konkurs nadwerężył sobie nogę przy treningu, Szostak Karol, który jest chory i Rozmus Al., który znajduje się w rekonwalescencji. Pierwsze miejsce zajął Marusarz St. SNPTT, nota 18.4833, skoki: 49, 53, 51. 2) Szostak Antoni (Sokół) nota 16,4000. skoki: 38, 40, 44, 3) Mielelski W. (Wisła) nota 16.2166, skoki: 41, 44, 47, 4) Marusarz Ant. (SNPTT) nota 16.1666, skoki: 39, 43, 43, 5) Schindler (Wisła) nota 14.5166, skoki 32, 40, 40. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła drużyna SNPTT. z notą 45.6665, 2) drużyna Wisły 1. z notą 41.6412 i 3) drużyna „Sokoła“ z notą 39.6583.

DZISIAJ I JUTRO MIĘDZYNARODOWE ZAWODY ŁYŻWIARSKIE

W międzynarodowych zawodach łyżwiarskich w Krakowie wezmą również udział najlepsi łyżwiarze Polski obok mistrzów Austrji, Czechosłowacji i Węgier. Początek dzisiaj o godz. 730 na torze Makkabi.

— **ARESZTOWANE KOBIETY.** Żyta Kazimiera (lat 18) prostytutka, aresztowana została za kradzież zegarka srebrnego wartości 190 zł. na szkodę F. K. ze Skawiny. — Gałach Józefa (lat 35) bez zajęcia stałego miejsca zamieszkania aresztowana została za zgorszenie publiczne.

— **WŁAMANIE DO GABLOTKI SKLEPOWEJ.** Kippel Bernard, kupiec zam. przy ul. Zwierzynieckiej l. 21 zgłosił, że w nocy z 4 na 5 bm. dostał się nieznany sprawca do jegogablotki sklepowej przy ul. Florjańskiej l. 49, skąd skradł 10 koszul męskich, 2 pary reform damskich i 2 tuziny chusteczek, łącznej wartości 197 zł. Za powyższą kradzież aresztowały organa śledcze przed zgłoszeniem o tej kradzieży Jaśkowa Adama (lat 32) z Krakowa drukarza, zam. przy ul. Mazowieckiej l. 49, kilka razy karanego za kradzieże, od którego rzeczy pochodzące z powyższej kradzieży w całości odebrano i zwrócono poszkodowanemu. Jaśkowa odstawiono do aresztów sądowych.

KOMUNIKATY

— **„O CZEM NALEŻY PAMIĘTAĆ PRZY ORGANIZACJI KSIĘGOWOŚCI?“** Odczyt na powyższy temat wygłosi p. Juljusz Bronner w Związku Zawodwym Pracowników Umysłowych, Kraków, Sławkowska 6 dziś we wtorek o godz. 8-ej wiecz. punktualnie. Goście mile widziani.

— **KRAKOWSKI TEATR ŻYDOWSKI.** Dziś we wtorek o godz 8'30 wiecz. po raz 4-ty „Żądza“ E. O'Neila, w przekładzie i reżyserji Abrama Teitelbauma, w świetnem wykonaniu znakomitych artystów Trupy Wileńskiej (kier. M. Mazo) z pp. M. Orleską, J. Kamenem i J. Wajslicem na czele. Bilety wcześniej do nabycia w firmie Fischlhab, Grodzka 46 (Nr. tel. 32—56).

— **TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dziś we wtorek po raz ostatni „Uśmiech losu“ z udziałem Stefana Jaracza (po cenach zniżonych).

— **TEATR REWJI „PANTERA“ (RAJSKA 12)** wystawia rewję „Miłość w płomieniach“ z Haliną Rapacką, Celińską, Wołowskim i Pilarskim.

— **ARTUR RUBINSTEIN.** światowej sławy pianista, ulubieniec naszej publiczności, wystąpi w Krakowie z jedynym koncertem, który odbędzie się w niedzielę, 12 bm. w Starym Teatrze. Bilety w cenie od zł 2—10 są już do nabycia w kasie Starego Teatru.

Dokończenie kroniki

— **Z POCZTY.** Od 1 stycznia br. dopuszcza się do polsko- niemieckiego ruchu telefonicznego następujące miejscowości po stronie niemieckiej: Baden—Baden, Brunshuttelhoog, Cuxhaven, Emden, Glashütte (Sachsen), Höckendorf (Br. Dresden), Kiel, Lauenstein (Sachsen), Plauen (Vogtland), Polch ,Weisenfels.

— **POTRĄCONA AUTODOROŻKA.** Faliszewski Stefan, szofer zam. przy ul. Żółkiewskiego zgłosił, że dnia 4 bm. w czasie postoju na ul. Straszewskiego została jego autodorożka Nr. 100 potrącona przez autoosobowe Nr. 5858 wskutek czego nszkodzone zostały przy autodorożce oba resory i wachlarze. Szkoda wynosi około 200 zł.

— **KRADZIEŻ BIŻUTERJI.** Friedman Pola zam. przy ul. Berka Joselewicza zgłosiła do policji, że dnia 4 bm. około g. 21-szej dostał się nieznany sprawca do jej mieszkania, skąd skradł z niezamkniętej szafy 2 walizki z bielizną oraz biżuterję, a to: 1 zegarek męski złoty, 1 złoty łańcuszek męski, 1 damski zegarek złoty, 1 srebrny zegarek damski, 1 pierścionek damski złoty, 2 sznurki pereł, 1 parę kolczyków złotych ze szafirami, łącznej wartości 2.000 zł. Dochodzenia w toku.

— **KRADZIEŻ MIĘSA.** Adler Mojżesz, rzeźnik, zam. przy ul. Krakusa 25 zgłosił do policji, że w nocy z 4 na 5 bm. dostali się nieznani sprawcy do jego sklepu z mięsem przy Ryngu podgórskim 2 przez oderwanie zamku u drzwi od podwórza, skąd skradli dwie ćwierci mięsa wołowego, wartości 300 zł. Dochodzenia w toku.

— **OSOBISTE PORACHUNKI** Onegdaj zawezwane zostało pogotowie ratunkowe na ul. Kalwaryjską do Franciszka Prochownika (lat 33), fryzjera, zam. przy ul. Kalwaryjskiej l. 39, którego na tle osobistych mienionego przewieziono do szpitala św. Łazarza. porachunków pobił Franciszek Plewa, robotnik. Wyskąd po przywróceniu do przytomności oddano go opiece domowej. — Car Andrzej (lat 22) kowal, zam. przy ul. Kalwaryjskiej l. 34. przytrzymany został za ciężkie uszkodzenie ciała na osobie Stanisława oKhuta, kaflarza, zam. przy ul. Kupa l. 1, którego przebił nożem. — Wczoraj wieczorem opatrzył lekarz pogotowia Michała Stolarza (lat 22) robotnika, zam. przy Prywatnej 5, który na plantach opodal teatru im. Słowackiego został pchnięty nożem w okolicę łopatki prawej przez niewyśledzonych napastników.

ANDRZEJ BIRABEAU.

Miłość na odległość

Jak wiadomo, w dzisiejszych czasach młode dziewczęta kochają się przeważnie w sportowcach lub aktorach filmowych. Szał dla pisarzy i poetów minął w końcu ubiegłego stulecia. Jednak niema reguł bez wyjątków. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że Paula Vanesco, której serce zapłonęło gorącem uczuciem do Walerjana Giraud, była Rumunką. W dzisiejszej miłości przestrzeń odgrywa wielką rolę. Gdyby Giraud był rumuńskim pisarzem, Paula Vanesco napewno nie poświęciłaby mu tyle uczucia, ale Walerjan Giraud mieszkał w Paryżu, a ona w Bukareszcie.

Paula szczerze zajmowała się sztuką. W Bukareszcie często chodziła na odczyty, organizowane przez młodzież poetycką, podczas których dyskutowano na temat najnowszej literatury. Na jednym z odczytów usłyszała po raz pierwszy nazwisko Walerjana Giraud. Poezje jego recytował jakiś aktor. Wiersze jego działały na nią jak pieszczotliwe dotknięcia. Odczuwała niemal fizyczną rozkosz napawając się melodją, jego słów. W czasie studjów jednocześnie prawie poznała Racina, Musset'a, Verlain'a i Walerjana Giraud'a. Dlatego wszystkich tych poetów zaliczała do jednej epoki, ale ponieważ z nich wszystkich jedynym żyjącym poetą był Walerjan Giraud, przeto tylko w nim jednym musiała się zakochać Paula Vanesco.

Podziw pociąga za sobą chęć oddania się. Gdy po pewnym czasie Paula Vanesco przyjechała do Paryża, było dla niej zupełnie zrozumiałe, że odda się Walerjanowi Giraud'owi. Nie z chciwości, ani z dumy, ani też z próżności. Chciała poprostu uiścić swój dług. Chciała całem jestestwem podziękować mu za jego genjusz. Myślała nawet, że mimo oddania mu swej miłości i urody, zawsze jeszcze zostanie jego dłużniczką.

Po przybyciu do Paryża kilka dni straciła na urządzenie swego gniazdka, Wynajęła pokój w łacińskiej dzielnicy, naprzeciw domu, w którym mieszkał Walerjan Giraud. Okna jego mieszkania wychodziły na ogród Luksemburski. Pierwszą wolną chwilę poświęciła na złożenie mu wizyty. Przed odejściem nie zajrzała nawet do lustra. Nie wyglądała nawet tego dnia zbyt ładnie. Zdenerwowanie wyżłobiło cienie pod jej oczyma. Była bardzo blada. Nie chciała go uwieść, lecz miała zamiar tylko mu powiedzieć:

— Należą do pana...

Drzwi nie otworzyła jej stara służąca, jak to sobie wyimaginowała, lecz kamerdyner, który na widok młodej panienki powiedział:

— Pan Giraud nie przyjmuje... Przed przyjściem musi pani porozumieć się telefonicznie z jego sekretarzem.

A więc dostęp do tego człowieka nie był łatwy. Paula dowiedziała się, że jeszcze żadnej damie nie udało się gawędzić z nim przy marmurowym kominku. Stołował się wyłącznie w domu, nie zaszczycając swą obecnością zebrań towarzyskich, ani żadnych lokalów. Należał wprawdzie do akademji, ale nigdy nie chodził na posiedzenia. Gdy w drodze wyjątku dla swego dobrego przyjaciela przychodził na próbę generalną, był to sukces niebywały. Podczas przerwy wszyscy mieli wlepiony wzrok w jego loże. Następnego dnia wypadek ten szeroko opisywano w gazetach. Król był bardziej przystępny od niego.

Paula jednak nie traciła nadziei. W sercu jej w dalszym ciągu płonął żar miłości. Często siadała w ogrodzie Luksemburskim naprzeciw jego okien i fantazjowała na temat jego życia. Czasem zdawało jej się, że poznaje jego czoło za szybą. Pewnego razu zupełnie niespodziewanie ujrzała go całkiem blisko, wsiadającego do swego auta. Jak mocno biło serce Pauli!

Pewnego dnia młodą Rumunkę zabolał silnie ząb. Jest to ból, któremu muszą ulec najpiękniejsze choćby kobiety. Paula udała się do dentysty.

Gdy otworzyła drzwi poczekalni, ujrzała jednego pacjenta — Walerjana Giraud! To był doprawdy on! Paula widziała już tyle jego fotografij, że poznała go odrazu. Poznała jego czoło, głęboko osadzone oczy, maleńki wąsik i gęstą czuprynę. Nie przypuszczała jednak, że ma tak surowe oblicze.

Do poczekalni wszedł dentysta.

— Ależ drogi mistrzu, dlaczego pan nie zadzwonił?

— Ból chwycił mnie nagle...

— Bardzo żałuję, akurat mam teraz pacjenta, a później zamówiła wizytę ta oto dama.

— Trudno, muszę zaczekać...

Czekał. Widziała go zupełnie blisko. Siedziała przy człowieku, do mieszkania którego nikt nie miał wstępu. A teraz jest on w tym samym pokoju razem z nią! Paula może się mu dowoli na patrzeć na całe życie.

Rozmowa pacjenta z dentystą trwa jednak zbyt długo. To czekanie! Walerjan Giraud czekał u dentysty, jak każdy śmiertelnik. Przytrzymuje policzek ręką, krzywi twarz, spaceruje po pokoju, siada i znowu wstaje. Walerjan Giraud ten wielki poeta, trzyma chusteczkę w ręku, czyta rozrzucone wokoło gazety, podarte tygodniki i ilustracje.

W ciągu długich dni i nocy marzyła Paula o jednem: być z nim razem przez chwilę. Nie pragnęła z nim rozmowy. Sama jego obecność sprawiała jej niewysłowioną rozkosz. Marzenia jej ziściły się. Była z nim sama pod jednym dachem przez blisko trzy kwadranse. Wreszcie otworzyły się drzwi gabinetu i na progu stanął dentysta. Teraz jest kolej na Paulę. Lecz Walerjan Giraud zerwał się nagle i przemówił do niej.

— Gdyby pani była tak łaskawa i pozwoliła mi wejść do gabinetu przed swoją koleją. Gdyby pani wiedziała, jak mnie okropnie ząb boli. Ząb mądrości... Czy zechce pani być tak grzeczną? Dziękuję, serdecznie dziękuję...

Marzenia jej ziściły się. Złożyła dlań największą ofiarę. Prawdopodobnie poinformował się o jej adresie, gdyż następnego dnia otrzymała tom jego poezji z następującą dedykacją:

— „Wielce Szanownej Pani Pauli Vanesco w dowód wdzięczności. Walerjan Giraud".

Najsłynniejsze rekordy świata

z dziedziny nieśmiertelnej głupoty

Z kończącym się rokiem, gdy dane co do rozmaitych w tym okresie odbytych rekordów nie są dostatecznie uporządkowane, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie najbardziej wybitne i najbardziej idjotyczne rekordy, na jakie zdobyła się ludzkość obu półkuli świata w roku ubiegłym

A więc jeden z obywateli Stanów Zjednoczonych obszedł je dookoła na szczudłach. W kilku słynnych tanecznych turniejach zwycięzcy ich zostali po ukończeniu zawodów natychmiast przewiezieni do rozmaitych zakładów dla obłąkanych, w których dotychczas leczą się jeszcze z kołowacizny.

Konkurs na nieprzerwane gadanie wygrała panna Kitty Charley; różane jej usteczka były czynne bez najmniejszej przerwy w ciągu 43 godzin. Mimo tak usilnej pracy i mimo, że słuchaczom tego niezwykłego konkursu popuchły uszy, język uroczej panienki, jak stwierdzili to rzeczoznawcy, nie skołowaciał, lecz przeciwnie — nabrał jeszcze większej elastyczności i ruchliwości. Wymarzony materjał na żonę!

Zakład o „jaknajdłuższe robienie wrzasku" wygrał pewien niemiec naturalizowany w Ameryce. Przez 48 godzin kretyn ten dobywał ze siebie najrozmaitsze krzyki i wrzaski, którychby mu pozazdrościł niejeden osioł.

Niemcy mogli się pochlubić w roku ubiegłym swojemi niezwykłemi żarłokami. Fritz Söhner oto pochłonął w 10 dni 300 funtów wieprzowiny. Inny berlińczyk pożarł w ciągu pół godziny 6 metrów grubej kiełbasy.

Bardziej artystycznem zwycięstwem poszczycić się może Edward Kemp, który nie zdejmując ani na sekundę rąk z klawiatury, grał bez przerwy 83 godziny na fortepianie.

Francuzi obdarzeni w o wiele wyższym stopniu poczuciem estetyki, ustąpili Niemcom pod względem obżarstwa palmę pierwszeństwa. Natomiast wsławili się w piciu tak szlachetnego trunku, jakim jest wino. A więc jeden z nich wypił jednym tchem, trwającym minutę i 7 sekund, puhar mieszczący w sobie 5 litrów wina. Rekord ten wkrótce pobity został sromotnie, przez innego mistrza — moczymordę, który te same 5 litrów opróżnił w ciągu 23 i trzech piątych sekundy. Nazwiska zwycięzców wygrawerowane zostały ku pamięci potomnym na owym słynnym dzisiaj puharze, znajdującym się w jednej z kawiarń paryskich.

Konkurs „pożeracza makaronów" — rozumie się narodowo włoski — zdobył młody i przystojny Francesco Marini, połknąwszy makaronowego solitera długości dwu i pół kilometrów. Inny Włoch wsławił się w dziedzinie sztuk pięknych, i oddawszy pod protektorat św. Cecylji, dmuchał bez przerwy 6 godzin i 20 minut w puzon. Aby bardziej jeszcze uświetnić swój muzyczny popis „trąbiarz" ten jednocześnie wprawiał nogami w ruch coś w rodzaju wodnego roweru. Potęgowało to do pewnego stopnia wrażenie, że czuli na piękno włosi, wściekali się ma sowo z zachwytu.

Imię Anglji wsławił mr. Price Mc Bride z Manchester. Przetańczył on tysiąc razy tego samego walca.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana